

# Janusz Tazbir

---

## Tolerancja w Rzeczypospolitej XVI-XVII stulecia

---

Biblioteka Teologii Fundamentalnej 3, 119-132

---

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Janusz Tazbir

## Tolerancja w Rzeczypospolitej XVI–XVII stulecia

W dziejach walki o prawa jednostki istotną rolę zajmowały zawsze starania o poszanowanie ich także w dziedzinie wyznaniowej. Problem ten dość wcześnie stanął przed Polską mianowicie już w XIV–XV wieku. W przeciwieństwie bowiem do państw Europy Zachodniej, którym dopiero reformacja przyniosła rozbięcie wyznaniowe, kraj nasz już wcześniej oprócz katolików zamieszkiwali wyznawcy innych odłamów chrześcijaństwa (prawosławni) czy nawet religii (muzułmanie). Jeśli spojrzymy na mapę średniowiecznej Europy, to dostrzeżemy, że przez dwa państwa, mianowicie Hiszpanię i Polskę, przebiegała wówczas granica dzieląca świat pogański od chrześcijańskiego. O ile jednak na Półwyspie Iberyjskim katolicyzm służył sprawie jednoczenia kraju drogą wyzwalania go z rąk muzułmańskich Maurów, o tyle działający na naszych ziemiach, pod auspicjami papieżstwa i cesarstwa, Zakon Krzyżacki stanowił śmiertelne zagrożenie dla bytu państwa polskiego. W walce z Krzyżakami Polska korzystała zarówno z pomocy pogańskiej do pewnego czasu Litwy, jak i z posiłków tatarskich. Nic więc dziwnego, iż właśnie w latach najgorętszych walk z Zakonem, mianowicie na przełomie XIV i XV wieku, powstaje polska doktryna stosunku do innowierców, potępiająca przymusowe szerzenie wiary oraz podkreślająca, że „niewierni” są naszymi bliźnimi, wobec których również obowiązują zasady wyrażone w Ewangelii. Poglądy takie głosili wybitni prawnicy polscy, mianowicie Paweł Włodkowic i Stanisław ze Skarbimierza, jak też biskup poznański Andrzej Laskarz.

Od czasu soboru w Konstancji (1415 r.), na którym wystąpił Paweł Włodkowic, doktryna polskich prawników zyskała szeroki

rozgłos w całej ówczesnej Europie. Zarówno ta doktryna, jak i faktyczne współistnienie na terenie tego samego państwa różnych wyznań musiało rzutować na późniejszy rozwój swobód wyznaniowych protestantów. W XVI wieku bowiem zwolennicy reformacji stale powoływali się na sięgające głęboko wstecz tradycje zgodnego współżycia różnych wyznań w jednym kraju; dlaczegóż by więc teraz nie miano, oprócz prawosławnych czy mahometan, tolerować luteranów, kalwinów lub antytrynitarzy (arian) nazywających siebie braćmi polskimi.

Toczone w XVI wieku walki religijne, w których obie strony prześcigały się niejednokrotnie w fanatyzmie, miały – jakby to paradoksalnie nie brzmiało – duże zasługi dla rozwoju teoretycznej i faktycznej tolerancji. Doświadczenia francuskie czy niemieckie wykazały bowiem, że tam, gdzie zwolenników nowej wiary nie dało się ogniem i mieczem zmusić do kapitulacji, kompromis z nimi stawał się nieunikniony. Co więcej, zawarcie go, a więc przyznanie mniejszościowym wyznaniowym pewnej ograniczonej tolerancji, było zgodne z interesem państwa, któremu wojny religijne niosły ruinę polityczną i gospodarczą. Na tym gruncie rodzi się też powoli przekonanie o rozbieżności interesów państwa i Kościoła.

I tu znów warto podkreślić, że polityka zagraniczna Zygmunta I Starego (1506–1548) niewiele w gruncie rzeczy oglądała się na cele misyjne Kościoła katolickiego. Król polski – mimo protestów papieża – uznał bowiem za swego lennika jednego z pierwszych książąt luteranckich, mianowicie Albrechta Hohenzollerna; zamiast krucjaty antytureckiej, do której Rzym wielokrotnie nawoływał, zawarto z państwem ottomańskim dożywotni pokój (w 1533 r.); zakazano wreszcie polskiej szlachcie udziału w wojnach religijnych w Niemczech, zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie.

Nie przeszkadzało to oczywiście Zygmuntowi I w surowym pojęciu wszelkich przejawów reformacji; w edyktach królewskich, obficie na ten temat wydawanych, raz po raz czytamy o karze śmierci za szerzenie luteranizmu, sprowadzanie książek propagujących nową wiarę czy wreszcie jeżdżenie do obcych, zarażonych „herezją” uniwersytetów. Chodziło głównie o uczelnie niemieckie. Od ustaw ważniejszy jest jednak stan faktyczny; ponawianie zaś zakazów może

świadczyć nie tyle o srogości ustawodawcy, ile o fakcie, iż niezbyt się tymi edyktami przejmowano. W metrykach uniwersyteckich Wittenbergi czy Lipska spotykamy w tym czasie wiele nazwisk polskich, a u księgarzy krakowskich były całe półki dzieł luteranских. Kiedy w 1539 roku zapłonął w Krakowie stos, spalono na nim dzieciennią staruszkę, Katarzynę Wajglową, oskarżoną zresztą nie o luteranizm, lecz – judaizantyzm (negowanie boskiego charakteru osoby Chrystusa). Ponieważ jednak własnych męczenników polska reformacja miała niewiele, niemal wszystkie jej odłamy, z arianami na czele, uznały później Wajglową za zwolenniczkę własnych zasad. Było jeszcze w tym XVI wieku parę wyroków śmierci za domniemane sprofanowanie hostii; sprawy tego rodzaju zdarzały się jednak już w Średniowieczu i z samą reformacją niewiele miały wspólnego. Podobnie zresztą jak i procesy o tak zwane mordy rytualne.

Na czele ruchu reformacyjnego staje szlachta, która właśnie za panowania ostatniego z Jagiellonów, Zygmunta II Augusta (1548–1572), przeżywa złoty okres swojej historii. Stan ten wywalcza sobie szerokie przywileje polityczne, do których należą również i swobody wyznaniowe. Szlachta prowadzi wówczas zaciętą walkę zarówno z magnaterią duchowną i świecką, jak i po części z królem, który dopiero pod koniec swego panowania przechodzi na stronę ruchu egzekucyjnego. W walce obowiązuje solidarność: skoro na czele tego ruchu stają właśnie kalwińscy i ariańscy posłowie, trudno było dopuścić, by pod pozorem ich „heretyckiego” wyznania Kościół mógł odbierać obozowi szlacheckiemu jego najaktywniejszych przywódców. Nadaremnie więc kler zabiega o utrzymanie sądownictwa duchownego nad świeckimi; już w 1552 roku król Zygmunt August znosi je w sprawach wiary, co na sejmie w latach 1562–1563 zostaje rozciągnięte na wszelkie inne sprawy.

Trybunał inkwizycji nigdy nie rozwinął żywszej działalności, w roku 1572 również sama instytucja uległa w Polsce likwidacji. W rok później (28 stycznia 1573) zgromadzona na sejmie szlachta uchwaliła, podczas bezkrólewia po śmierci ostatniego z Jagiellonów, słynną później konfederację warszawską. Jej sygnatariusze zobowiązali się do nienarzucania wiary przemocą. Gdyby zaś władze zwierzchnie próbowały wszczać prześladowania religijne, podpisana

pod ustawą szlachta miała się temu zdecydowanie przeciwstawić. Konfederacja gwarantowała jej pełną swobodę w wyborze wyznania. Ponieważ zaś nie określała, o jakie wyznanie tu chodzi, dopuszczała przeto istnienie w szlacheckiej Rzeczypospolitej przeróżnych sekt i kościołów. Była więc najbardziej tolerancyjnym w ówczesnej Europie aktem tego typu, skoro we Francji po edykcje nantejskim (1598 r.) przyznano swobody wyznaniowe jedynie hugenotom, a nawet w Siedmiogrodzie dopuszczono do istnienia tylko cztery, wyraźnie określone wyznania.

Obóz przeciwników Kościoła panującego stanowił istną mozaikę pod względem wyznaniowym. Obok występujących również i na zachodzie Europy luteranów czy kalwinistów należeli doń także przedstawiciele tak zwanej radykalnej reformacji w postaci wspomnianych już braci polskich (zwanych w XVII stuleciu socynianami), zwolenników Menno Simonsa (tak zwanych menonitów), wreszcie anabaptystów, którym to grupom w innych krajach przeważnie odmawiano azylu wyznaniowego. W Polsce działali zaś oni na ogół swobodnie, znajdując protektorów nie tylko wśród magnaterii i szlachty, ale nawet w gronie biskupów katolickich (menonici byli cenieni z uwagi na swe umiejętności osuszania i zagospodarowywania gruntów). Podobną mozaikę religijną stanowiły ówczesnie Niderlandy, Księstwo Siedmiogrodzkie oraz – do pewnego stopnia – Morawy. Za specyfikę polską należy natomiast uznać występowanie w szlacheckiej Rzeczypospolitej również i zwolenników sekt istniejących jeszcze przed wybuchem reformacji – mianowicie monofizytów, uznających tylko boską naturę Chrystusa (reprezentowali ich Ormianie), karaimów, uważających *Stary Testament* za wyłączne źródło wiary, czy wreszcie wyznawców nauki Jana Husa w postaci braci czeskich, którzy od połowy XVI stulecia zaczęli się osiedlać na terenie Wielkopolski.

Największe liczebnie grupy spośród niekatolickich konfesji chrześcijańskich reprezentowali prawosławni, zwolenników innych religii zaś osiedli od wieków w Polsce Żydzi oraz Tatarzy litewscy, wyznający mahometanizm. W dobie reformacji zarówno żydowski (Jakub z Bełżyc), jak i karaimscy (Izaak z Trok) polemisci śmiało zabierali głos w sporach religijnych najwyżej zajmujących chrześci-

jan. Pierwszy z wyżej wymienionych bronił (w sporze z arianinem Marcinem Czechowicem) wyższości Talmudu oraz Starego Testamentu nad Nowym. Każdy też mógł się zapoznać z jego poglądami, gdy Jakub pisywał czystą polszczyzną, pełną orientalnych alegorii i przykładów czerpanych z Biblii.

Z kolei Izaak, syn Abrahama z Trok, żyjący w drugiej połowie XVI wieku, medyk i sekretarz tamtejszej gminy karaimskiej, napisał w języku hebrajskim dzieło *Twierdza wiary* (*Hizzuk emunah*), stanowiące nie tylko obronę judaizmu, ale i krytykę zasadniczych dogmatów chrześcijaństwa. Odważny autor wskazywał na liczne sprzeczności zachodzące pomiędzy tekstem *Nowego Testamentu* a nauką chrześcijańską o Trójcy (Izaak korzystał tu obficie z dzieł braci polskich). *Twierdza wiary* krążyła najpierw w licznych odpisach, by później – przełożona na kilka języków – stać się przedmiotem ożywionych polemik. Śladami Jakuba z Bełżyc nie odważyłby się pójść żaden z hiszpańskich, włoskich czy francuskich współwyznawców, którzy z obawy przed inkwizycją unikali wszelkiej polemiki ze zwolennikami chrześcijaństwa.

Warto dodać, że już w roku 1505 sejm polski, z inicjatywy króla Aleksandra, powziął uchwałę potwierdzającą dawne przywileje ludności żydowskiej. Przewidywały one między innymi surową karę za niesłuszne oskarżenia o mord rytualny. Aby go dowieść, należało przedstawić trzech świadków chrześcijańskich i tyłuż żydowskich. Winny zbrodni miał zostać ukarany zgodnie z prawem, a więc śmiercią. Jeśli natomiast delator nie udowodnił swego oskarżenia, on z kolei miał zostać stracony. Uchwała ta znalazła następnie potwierdzenie w kolejnych przywilejach królów polskich. Zygmunt August oraz Stefan Batory (1576–1586) w sprawach o mordy rytualne i znieważenie hostii poddali Żydów wyłącznej jurysdykcji sądów królewskich i sejmowych. W mandacie Batorego z 5 lipca 1576 roku czytamy, iż nękanie Żydów podobnymi oskarżeniami jest niezgodne z przywilejami, jakie uzyskali od poprzednich władców Polski, oraz z prawdą i rozumem. Nic bowiem nie przemawia za tym, aby Żydzi potrzebowali krwi chrześcijańskiej do swych obrzędów. Kto by więc ich o to oskarżał, a nie był w stanie dowieść swych zarzutów, poniesie karę śmierci, przewidzianą prawem.

Panująca w Polsce tolerancja rzutowała zarówno na stosunki pomiędzy chrześcijanami a zwolennikami innych religii, jak i na wzajemne kontakty różnych odłamów ruchu reformacyjnego. Świadczy o tym uchwalona w kwietniu 1570 roku tak zwana zgoda sandomierska, wytyczająca główne zasady braterskiego współżycia trzech podstawowych kierunków polskiej reformacji, jakimi byli luteranie, kalwini i bracia czescy. Konfederacja warszawska tę samą zasadę pokojowego współistnienia różnych wyznań rozszerzyła na całość mieszkańców ówczesnej Rzeczypospolitej. Ustawa ta stanowiła następny, wyższy etap pewnego procesu rozwojowego, który od zgody trzech konkretnych konfesji wiódł do zasady koegzystencji w tym samym państwie wszystkich wyznań.

Walki religijne, jakie rozgorzały w XVI wieku na terenie zachodniej i środkowej Europy, były stosunkowo często przerywane edyktami tolerancyjnymi, w których poszczególni władcy przyznawali mniejszościom religijnym bardziej lub mniej ograniczone swobody wyznaniowe. W przeciwieństwie jednak do Niemiec, Francji i Niderlandów uchwalona w styczniu 1573 roku konfederacja nie kładła kresu żadnym wojnom religijnym ani też nie przynosiła szlachcie różnowierczej swobód wyznaniowych, a to z tego prostego powodu, że ze swobód tych szlachta różnowiercza od dawna już w Polsce korzystała. Konfederacją więc nie musiano gasić stosów, ponieważ w Krakowie, Warszawie czy Wilnie nigdy one nie zapłonęły, w przeciwieństwie do Paryża, Londynu, Lejdy lub Genewy. O paleniu tam ludzi za wiarę dobrze jednak w Polsce wiadano, podobnie zresztą jak i o wydarzeniach nocy św. Bartłomieja we Francji, kiedy to z 23 na 24 sierpnia 1572 roku w samym tylko Paryżu ofiarą rzezi padło parę tysięcy hugenotów. W ślad za stolicą państwa poszły inne miasta; w sumie zgładzono wówczas co najmniej 30 tysięcy zwolenników Genewy. Uchwalając konfederację warszawską, szlachta pragnęła więc zabezpieczyć swą ojczyznę przed powtórzeniem się nad Wisłą wypadków oglądanych nad Sekwaną, Tamizą czy Renem.

O ile zaś na zachodzie Europy edykty tolerancyjne, obowiązujące zresztą w praktyce zazwyczaj dosyć krótko, wydawali tylko władcy, to konfederacja uchwalona w Warszawie była dziełem zbiorowym,

świadczącym o dużej dojrzałości społeczeństwa szlacheckiego, które w trosce o dobro wspólnego państwa i jego obywateli umiało wznieść się ponad waśnie religijne. Przypuszczalnie połowę sygnatariuszy konfederacji stanowili katolicy, którym nie mniej od zwolenników Genewy czy Wittenbergi zależało na utrzymaniu pokoju wyznaniowego w państwie.

Uchwalane i wcześniej, i później na zachodzie Europy ustawy uznawały, w najlepszym razie, istnienie na terenie państwa dwóch wyznań, że wymienimy edykt króla francuskiego Karola IX (ze stycznia 1562 roku), przyznający szerokie swobody religijne hugenotom, czy też pokój augsburski z 1555 roku zawarty przez cesarza Karola V z protestanckimi książętami Rzeszy. Co więcej, nawet tam, gdzie przedstawiciele mniejszości wyznaniowej uzyskali faktyczną tolerancję, był to akt łaski ze strony władcy. Tymczasem zaś uchwalona w Rzeczypospolitej szlacheckiej konfederacja warszawska stanowiła kompromis zawarty przez dwie równouprawnione strony. Zapewniała ona różnowiercom dostęp do wszystkich godności, urzędów i dochodów (z wyjątkiem, oczywiście, beneficjów kościelnych).

Co ważniejsze, zakładała, że państwo nie będzie ingerować w sprawę sumień swoich obywateli. Była więc wyrazem poszanowania dla odmiennych poglądów oraz uznania praw jednostki do swobodnego sądu w sprawach wiary. Poszanowaniu godności ludzkiej dał wyraz m.in. arianin Stanisław Wiśniowski potępiający stosowanie tortur w sprawach o wiarę. Pisał on mianowicie: „Nie trzebać tu tej naprawy o człowieku katu – jakoby doktorowi i lekarzowi sumienia – zwierzać, bo ten tu nic nie nauczy, nic nie naprawi”, a jedynie ciało „widomymi mękami zepsuje, a zdrowie i żywot człowieczy skazi”. Protestanci i katolicy widzieli w kacerzu tylko przeznaczoną na potępienie duszę, którą pragną ocalić nawet za cenę wyszukanych tortur i zagłady ciała. Bracia polscy dostrzegali w odejściu od prawdy wielką tragedię ludzką. Prześladować błędzącego to znaczy pogłębiać tę tragedię, niszcząc przy tym zdrowie i życie, stanowiące także pewne pozytywne wartości.

Trudno się dziwić, iż akt konfederacji wywołał niezadowolenie wśród przedstawicieli wszystkich Kościołów panujących – zarówno



protestanckich, jak i katolickiego. Chwalili ją zaś przedstawiciele uciskanych w innych krajach mniejszości religijnych, z katolikami niderlandzkimi czy jezuitami angielskimi włącznie. Kiedy w początkach XVII wieku osiadali w Rzeczypospolitej zwolennicy prześladowanego wszędzie indziej antytrynitaryzmu, jeden z nich (Marcin Ruar, przybyły z Holsztyna) pisał, że zjechał do Polski z powodu złotej wolności sumienia, umocnionej konfederacjami stanów królestwa i uroczystymi przysięgami królów. Ustawę z 28 stycznia 1573 roku musieli bowiem potwierdzać wszyscy władcy Polski, ponieważ weszła ona do *Artykułów henrykowskich*, stanowiących podstawę ustroju politycznego państwa szlacheckiego. Jeśli zaś mimo to kontrreformacja odniosła w Polsce ostatecznie sukces, nie osiągnęła go na drodze krwawych prześladowań, lecz poprzez odpowiednio rozwiniętą propagandę oraz na skutek wykorzystania pewnych luk prawnych, istniejących w konfederacji warszawskiej. Nie określała ona bowiem, w jaki sposób mieliby być karani ludzie naruszający pokój wyznaniowy w państwie. W nader niejasnych słowach mówiła o chłopach, milczała zaś w ogóle na temat miast.

Tymczasem właśnie w miastach w drugiej połowie XVI wieku zaczęły się pogromy wyznaniowe, podczas których niszczone zbory różnowierców, grabiono ich sklepy i domy, profanowano cmentarze, samych zaś protestantów bito, rzadko jednak zabijano. Do połowy XVII wieku zginęło podczas tych zająć w Krakowie od 10 do 12 luteranów i kalwinów, tyleż samo zaś katolików poniosło śmierć ze strony broniących się różnowierców lub dało głowę w wyniku wyroku sądowego, jako winnych grabieży i rozboju. Grono męczenników polskiej reformacji można wreszcie powiększyć o dwóch jej wyznawców (Tyszkowica i Franka) straconych w 1611 roku za domniemaną obrazę uczuć religijnych. W tym samym zaś XVI wieku poniosło śmierć w Anglii za swe wyznanie 278 protestantów i 189 katolików. W Niderlandach 877 zwolenników reformacji, we wspomianej już Francji wiele tysięcy hugenotów. Nie wliczamy tu ofiar wojen religijnych toczonych w innych krajach na Zachodzie.

W Polsce widownią pogromów wyznaniowych były tylko większe miasta Korony (Kraków, Lublin, Poznań) i Litwy (Wilno). Swobodnie rozwijał się luteranizm w Prusach Królewskich, które uzyskały od

Zygmunta Augusta szerokie swobody wyznaniowe; nikt też nie śmiał wtargnąć do posiadłości szlacheckich, w których bez przeszkód działały szkoły, kwitły drukarnie, zwoływano liczne synody i uczęszczano do zborów.

W warunkach polskich rozkwitała doktryna arian, którzy w XVII stuleciu domagali się swobód wyznaniowych dla wszystkich konfesji oraz potępiali stosowanie jakiegokolwiek przymusu religijnego. Ta „polska wiara” (jak ją nazywał Hozjusz) stanowiła owoc rodzimych stosunków. W Rzeczypospolitej „złotego wieku” różnice konfesjonalne nie rzutowały bowiem na życie polityczne, obyczajowe i kulturalne. Dzieci różnych wyznań posyłano do szkół, które uważano za najlepsze: stąd licznych katolików i braci czeskich spotykamy w Rakowie, a kalwinów na Akademii Wileńskiej. Zawierano małżeństwa mieszane, nadaremnie gromione przez Kościół: z czterech żon Jana Zamoyskiego dwie były luterankami. Wspólnie występowano na sejmach i sejmikach, zapraszano się nawzajem na uczty i wesela, w pewnych okresach nawet na dworach biskupich trzymano różnowierców. Jeszcze Piotr Skarga w początkach XVII wieku piętnuje tych katolików, którzy zawierają małżeństwa z „heretyczkami”, prowadzą z różnowiercami rozmowy o wierze, „na pogrzeby ich chodzą, sługi heretyki i urzędniki chowają, syny do szkół i ziem heretyckich posyłają”.

Wszystko to sprzyjało z jednej strony rodzeniu się pierwszych przejawów indyferentyzmu religijnego, z drugiej zaś powstawaniu pewnych ponadwyznaniowych form poetyckich, sławiących Boga i Jego dzieło w słowach, pod którymi mogliby się podpisać przedstawiciele różnych konfesji. Przykładem mogą być *Psalmy* Jana Kochanowskiego, które w XVII wieku znajdujemy w psalterzach zarówno katolickich, jak i kalwińskich czy ariańskich. Tworzenie się nowego typu mentalności znajduje swój wyraz również w ograniczaniu budowli kościelnych: w XVI stuleciu powstaje ich stosunkowo niewiele, a wznoszone liczne kaplice, jak również marmurowe nagrobki w nich fundowane, służą raczej chwale kolatora niż Stwórcy, który go do siebie powołał. W zakresie etyki obowiązki obywatela, ojca rodziny czy po prostu „dobrego człowieka” zaczynają brać górę nad powinnościami członka Kościoła.

Cenzura katolicka daremnie starała się zapobiec krążeniu ksiązek pisanych przez zwolenników reformacji. W innych państwach za ich ogłaszanie posyłano na stos drukarzy i autorów (a nawet czasami i czytelników). W Polsce, jeśli tylko udało się zniszczyć część nakładu, uważano to za wielki sukces. Swoboda wyrażania opinii dotyczyła nie tylko spraw wyznaniowych – również i na tematy polityczne wypowiadano się w niezwykle śmiały sposób, krytykując najwyższych dostojników państwowych, z królem na czele. W parze z tym wszystkim szła swoboda badań naukowych; zarówno sam Kopernik, jak i późniejsi zwolennicy teorii heliocentrycznych nie byli prześladowani z powodu swoich poglądów, sprzecznych z oficjalną wykładnią Pisma Świętego. Z uwagi na te właśnie swobody Polska XVI i XVII wieku zyskała sobie w całej Europie zaszczytne dziś brzmiące miano „azylu heretyków”. Z różnych krajów ściągali do nas przedstawiciele mniejszości wyznaniowych, prześladowani we własnej ojczyźnie. W Rzeczypospolitej szlacheckiej osiedlali się więc francuscy hugenoci i niemieccy luteranie, włoscy antytrynitarze i rosyjscy sekciarze oraz hiszpańscy i portugalscy Żydzi. Angielscy kwakrzy i holenderscy menonici znajdowali u nas schronienie obok angielskich jezuitów i irlandzkich zakonników. Wszystkie wymienione grupy nie podlegały jakiegokolwiek dyskryminacji ze względów narodowościowych czy religijnych, wręcz przeciwnie – cieszyły się rozległym samorządem i korzystały z wielu przywilejów gospodarczych oraz z pełnej swobody kultu.

Już zresztą przywileje Kazimierza Wielkiego (1333–1370), potwierdzane przez następnych władców, zapewniały gminom żydowskiemu szeroką autonomię wewnętrzną oraz różnorakie korzyści gospodarcze. We wszystkich niemal miastach wznoszono synagogi, a ich ochrona była zastrzeżona w przywilejach królewskich dla gmin żydowskich. W XVI wieku wzrosła w Polsce liczba ludności tego pochodzenia na skutek napływu nowych emigrantów z Niemiec i Czech oraz z Półwyspu Iberyjskiego. Pod opieką Jagiellonów, a później Stefana Batorego i Wazów, następował też gospodarczy i kulturalny rozkwit gmin żydowskich. Kraków i Lublin słynęły w XVI-wiecznej Europie z druków hebrajskich, a wyższe szkoły żydowskie (tzw. jeszyby) ściągaly uczniów z odległych krajów. Nic więc dziwnego,

że wdzięczni za udzielony azyl poeci hebrajscy pisali hymny, sławiąc polską tolerancję.

Podobnie jak wiele można przytaczać przykładów osób i całych grup ludzkich, które znalazły w Rzeczypospolitej XVI i XVII wieku bezpieczną i tolerancyjną przyjaźń, tak i pochwały polskiej tolerancji rozbrzmiewały z wielu ust i środowisk. Traktaty zaś czołowych pisarzy arian polskich, Samuela Przytkowskiego i Jonasza Szlichtynga, potępiające ingerencję państwa w sprawy wiary, wywarły pewien wpływ na poglądy ideologów wczesnego Oświecenia.

Trudno wreszcie nie wspomnieć, że również i w polityce zagranicznej Polska realizowała zasady tolerancji religijnej. Mamy tu przede wszystkim na myśli słynne „postulata polonica”, sformułowane w 1573 roku przez poselstwo polskie, które jeździło do Francji na pertraktacje z kandydatem na tron Rzeczypospolitej, Henrykiem Walezym (1573–1574). Protestanci, którzy wchodził w skład tego poselstwa, wymogli od jego brata, Karola IX, szereg ustępstw na rzecz tamtejszych hugenotów. Dzięki Polakom oblężenie ich twierdz zostało zwinęte, a król francuski zezwolił na prywatne odprawianie nabożeństw kalwińskich w całym państwie. Protestantkie Prusy Książęce stanowiły zaś kraj najszerzych, w porównaniu z innymi księstwami niemieckimi, swobód wyznaniowych, dzięki temu właśnie, że były lennem polskim. Już Zygmunt August bowiem interweniował wielokrotnie w obronie tamtejszych katolików, a Zygmunt III Waza (1587–1632) wymógł na księciu pruskim, Janie Zygmuncie, szerokie przywileje dla tego wyznania. Podobnie przedstawiała się sprawa z Kurlandią, stanowiącą również lenno polskie. Tamtejsi książęta jedynie pod naciskiem królów polskich przyznali swoim katolickim poddanym ograniczoną swobodę kultu. W obronie katolików angielskich (a zwłaszcza jezuitów) wielokrotnie interweniowali Stefan Batory, Zygmunt III Waza i Jan Zamoyski.

Do tych tolerancyjnych tradycji nawiązał też król polski Władysław IV Waza (1632–1648). Pragnąc wystąpić wobec pogrążonej w odmętach wojny trzydziestoletniej Europy w roli mediatora skłóconych wyznań, starał się on o pojednanie protestantów z katolikami. W tym też celu zwołano w 1645 roku w Toruniu słynne „colloquium charitativum” (dosłownie: rozmowę w duchu miłości). Wzięli w niej

udział z jednej strony luteranie, kalwini i bracia czescy, z drugiej zaś duchowni katolicycy. Chociaż zabiegi te nie przyniosły konkretnych rezultatów, wszyscy różnowiercy chwalili jednak dobrą wolę Władysława IV oraz jego tolerancyjną postawę. Tak więc szlachecka Rzeczpospolita nie tylko nie rozpałała stosów u siebie, ale również starała się je głosić w innych krajach Europy.

Osiedli w Polsce dysydenci utrzymywali ściśle i wielostronne kontakty z zagranicznymi ośrodkami protestanckimi. Do połowy XVII wieku młodzież kalwińska, luterkańska czy arikańska tłumnie odwiedzała uniwersytety holenderskie (Lejda, Franeker), szwajcarskie (Genewa, Bazyleja) lub niemieckie (Lipsk, Wittenberga). Republique de Lettres (Respublica Litteraria), jaka ukształtowała się w XVII wieku, miała w swoim gronie wielu protestanckich intelektualistów, dość łatwo przenoszących się z kraju do kraju w poszukiwaniu lepszych warunków pracy i ciekawszych środowisk intelektualnych. Największą ruchliwością odznaczyli się chyba arianie: wielu ich niemieckich zwolenników (z Janem Crellem, Marcinem Ruarem i Janem L. Wolzogenem na czele) przybyło w pierwszej połowie tego stulecia do Polski. Równocześnie zaś z Rakowa ruszyły swoiste „wyprawy misyjne”, szerzące propagandę socynianizmu w Niemczech (jedno z jej ognisk wykryto w roku 1615 w Altdorfie), Niderlandach czy Francji. W czterdziestych latach XVII wieku druki socyniańskie docierały także na wyspy brytyjskie, gdzie propaganda braci polskich trafiła na szczególnie podatny grunt. Atmosfera sporów religijnych, towarzysząca rewolucji angielskiej, sprawiła, że ich poglądy na temat wolności sumienia i tolerancji oraz roli rozumu w ocenie prawd wiary wzbudziły żywe zainteresowanie w liberalnych kołach religijnych, zaniepokojenie zaś władz państwowych. Surowe dekryty, zakazujące zarówno w Anglii („draconic ordinance” z roku 1648), jak i w Niderlandach (1653) propagandy socyniańskiej (i to pod karą śmierci), nie na wiele się zdały.

Dopiero zwycięstwo kontrreformacji w Rzeczypospolitej przynosi wygnanie arian (1658) oraz uchwalenie zakazu porzucania katolicyzmu (1668). W ten sposób konfederacja warszawska uległa faktycznemu przekreśleniu. Trudno jednak patrzeć na okres pol-

skiej tolerancji przez pryzmat czasów późniejszych. Warto też pamiętać, iż mimo wszystko, nie wygnano z Polski kalwinów, jak to uczyniono w 1685 roku we Francji z ich współwyznawcami. W drugiej połowie XVII stulecia luteranizm rozwijał się bez przeszkód w miastach Prus Królewskich, gdzie stroną prześladowaną bywali niekiedy katolicy. Aż do upadku państwa polskiego (1795) jego władze przestrzegały przywilejów wyznaniowych przyznanych w XVI wieku mieszkańcom Gdańska, Torunia i Elbląga. W następnym stuleciu do Wielkopolski masowo napływali osadnicy luteranscy z sąsiednich Niemiec oraz z Czech, którym przyznawano całkowitą swobodę wykonywania praktyk religijnych, budowania szkół i świątyń, wyboru władz duchownych. Dzięki emigrantom religijnym wzrosła prawie siedmiokrotnie ludność Leszna (z 300 rodzin w 1618 roku – do 2000 w 1656) oraz powstały nowe miasta, takie jak Rawicz (1638), Szlichtyngowa (1644) czy Kargowa. Po dawnemu też istniały w Polsce cerkwie prawosławne i meczety tureckie. A nawet i żadnemu z ukrywających się w ojczyźnie arian włos z głowy – mimo wszystkich surowych dekrétów – nie spadł. Nie były to już czasy tolerancji, ale trudno w nich widzieć jedynie prześladowania wyznaniowe.

Co więcej, tolerancja religijna łączyła się u nas z problematyką o wiele szerszą niż sprawa samych tylko różnic w kwestiach wiary. Jak już wspominałem tolerancja poszerzała w znacznym stopniu prawa jednostki, zwłaszcza jeśli należała ona do stanu szlacheckiego. Swoboda publicznego wykonywania kultu oraz propagandy swego wyznania musiała rzutować na inne dziedziny życia publicznego. Już w XVI wieku tolerancyjna postawa w sprawach wiary wiązała się mianowicie z postawą otwartą wobec napływających z zagranicy nowinek wyznaniowych, kulturalnych i politycznych – od mody i obyczajów począwszy, na wpływach literackich i artystycznych kończąc. Można chyba powiedzieć, że w dobie Renesansu wytworzyły się w społeczeństwie polskim pewne postawy tolerancyjne. Uległy one częściowemu zanikowi w okresie triumfu kontrreformacji (na przełomie XVII i XVIII wieku), doczekały się jednak pełnej odnowy w epoce Oświecenia. Stały się też trwałym składnikiem w latach zaborów, kiedy to pozbawione własnej pań-

stwowości społeczeństwo wykazywało wiele zrozumienia dla losów uciskanych narodów, a więc znajdujących się w podobnym jak i naród polski położeniu. Dotyczyło to nie tylko Europy, ale i innych kontynentów: z sympatią więc patrzono na wyzwalenie się hiszpańskich kolonii w Ameryce Południowej spod władzy Madrytu i zniesienie niewolnictwa Murzynów w Stanach Zjednoczonych czy też na antyangielskie powstanie sipajów w Indiach (1857). Wzmianki o nim znajdujemy m.in. w prasie podziemnej z czasów powstania styczniowego.